Rok IV. Luty 1923. Nr 2



MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ
KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY P.T.K.



Gorgany: Szczyt Wysokiej.

JERZY DOBRZYCKI.

Arrasy królewskie na Wawelu.

Arrasy wawelskie — to jeden z najświetniejszych pomników wielkiej przeszłości naszej. Powstałe w czasach Zygmunta Augusta, w epoce największego politycznego i kulturalnego zakwitu ojczyzny naszej, stoją dziś przed nami niby żywe świadectwo „złotego wieku“. Tłumy podążają na Wawel, by obejrzeć rewindykowane z Rosji arrasy, z piersi tłumów wyrywa się okrzyk podziwu na widok ich niezgasłego, iście królewskiego piękna. Zanim jednak dokładniej się im przyjrzymy, zastanówny się pokrótce, co to są „arrasy“, jaką jest ich geneza, wreszcie jaką rolę spełniły w życiu dawnej Polski.

Nazwa polska „arrasy“ przejętą została z włoskiego słowa „arrazi“ lub „arrazzi“, będącego określeniem kosztownych tkanych kobierców, wyobrażających najczęściej postaci ludzi i zwierząt, a używanych do ubierania ścian w komnatach pałaców i zamków, dekoracji kościołów lub domów mieszkalnych. — Nazwa ta pochodzi od miasta Arras we Flandrji, które w średniowieczu było głównem miejscem produkcji tychże tkanin. Z chwilą zdobycia miasta przez Ludwika XI w r. 1482 produkcja ta wygasa, poczem pierwszeństwo w europejskiej wytwórczości arrasów osiąga Bruksela. Poważnym współzawodnikiem Brukseli był Paryż, który już w XIV wieku konkurował z Arras, aż wreszcie w XVII w. wybija się na pierwsze miejsce przez założenie sławnej królewskiej fabryki gobelinów. Nowa ta nazwa cennych tkanych kobierców pochodzi od francuskiej rodziny farbiarskiej — Gobelinów; pierwszy z tej rodziny Jean Gobelin założył około połowy XV wieku pod Paryżem farbiarnię wełny, utrzymywaną nadal przez jego następców; nadto założyli oni w XVI w. fabrykę dywanów, zakupioną w 17 w. przez Ludwika XIV. Wielka manufaktura ufundowana przez króla-słońce zasłynęła wnet na świat cały swojemi wyrobami. Służyły one bądź do dekoracji licznych zamków i pałaców królewskich, bądź też jako dary. Sławna ta fabryka istnieje aż po dziś dzień, podczas gdy liczne inne podobne fabryki, założone ongi przez królów i książąt w różnych stronach Europy poupadały pod koniec XVIII w. (n. p. w Rzymie, Florencji, Monachjum, Berlinie, Madrycie, Brukseli i i.)

Technika arrasów jest prawdopodobnie pochodzenia wschodniego; pozostała ona taką samą, jaką była w XI w. Zadanie gobelinika jest skopjowanie malowidła, wykonanego przez malarza na kartonie farbami olejnemi lub wodnemi; rysunek i barwy powtarza on zapomocą barwionych nici wełnianych, tkając na krosnach bądź leżących poziomo (t. z. basselisse) bądź stojących (hantelisse). Ze wszech miar najsławniejszemi są arrasy, wykonane wedle kartonów Rafaela, na zlecenie papieża Leona X., jako dekoracja kaplicy sykstyńskiej w Watykanie. Kartony te wykonał Rafael w latach 1514—1516; dziś w liczbie siedmiu przechowuje je South-Kensington Muzeum w Londynie. Wedle tych kartonów utkano w Brukseli całą serję, przyczem ją parokrotnie powtórzono. Oryginalne arrasy są do dziś przechowane w Watykanie, mocno zębem czasu nadgryzione; — powtórne serje przechowane są w Dreźnie, Berlinie i Madrycie. — Z licznych reprodukcyj znane są

szczególniej dwa z tych arrasów: jeden ze sceną wręczenia kluczy Kościoła św. Piotrowi, — oraz drugi z wyobrażeniem cudownego połowu ryb.

Niepospolity dekoratywny urok arrasów szczególniej gorąco przemówił do lubujących się w bogactwach i splendorze Polaków. Zdawna już czytamy w opisach starych dworów i pałaców o kosztownych zagranicznych obiciach ściennych, zwanych w Polsce szpalerami. Były to kosztowne wschodnie adamaszki i aksamity, perskie altembasy i brokatele. Nazwą szpalerów obejmowano też i arrasy, bądź sprowadzane wprost z Flandrji, bądź też w w. XVII i XVIII wykonywane na miejscu w Polsce. Wspaniałość ich zdumiewała nawet cudzoziemców, gobeliny w pałacu warszawskim Kazanowskiego wywoływały podziw Francuzów. Niemniej wspaniałe były gobeliny Paców, Firlejów, Wielopolskich, Korycińskich, Radziwiłłów, niekiedy we własnych krajowych fabrykach wykonane. Jak wyglądały owe opony, pouczają nas te, które testamentami biskupów krakowskich z pałaców ich przeszły w mury katedry Wawelskiej: a więc sławna historja Jakóba, wykonana w XVII w. w Brukseli w warsztacie Jakóba van Zeynen z zapisu biskupa Małachowskiego, dalej wspaniałe werduny czyli gobeliny wyobrażające drzewa, lasy i knieje o przeważającej barwie zielonej z herbem Łabędź bisk. Trzebickiego, dalej gobeliny z obrazami Raju, wojny Trojańskiej, lub herbowe portjery bisk. Zadzika. Jakże potężnie przemawiają dziś one do nas z pod patyny wieków! Jak wspaniale ongi zdobić musiały komnaty pałaców, gdy stanowiły tło do strojnych postaci biskupów i senatorów. Piękno ich wyczuł należycie Wyspiański: z postaci gobelinów katedralnych czyni wielkie symbole, dając im życie i każąc przemawiać w swem „Akropolis“.

Atoli żadne z tych arrasów, które zdobiły dwory i pałace szlacheckie nie mogą pójść w porównanie z temi, któremi przyozdobił się wawelski dwór w XVI w. Z samym początkiem tegoż stulecia, wraz z ożywczemi powiewami renesansu, w nową szatę stroić się poczyna królewska siedziba. Miejsce dawnych mrocznych, sklepionych komnat gotyckich zajmują szerokie, widne i przewiewne sale; ze słonecznych krużganków przez szerokie rzeźbione węgary okien wpadają do wnętrza snopy radosnego światła. Miejsce gotyckich sklepień zajmują malowane i złocone skrzyńce z rozetami, pędzel malarza i dłuto rzeźbiarza współzawodniczą wzajem w ozdobieniu apartamentów zygmuntowskich. I wtedy to na szerokich połaciach ścian rozległych sal znalazło się miejsce na porozwieszanie licznych arrasów, w których szczególniej lubowali się obaj Zygmuntowie. Spotykamy też liczne wzmianki o tych drogocennych, zazwyczaj z Flandrji sprowadzanych tkaninach, zdobiących ongi sale pałacu, a dziś już bez śladu przepadłych. Opowiada o nich Włoch Partenopeo Suaviv w swym opisie wesela Zygmunta I i Bony w r. 1518, opisując szereg pokoi strojnych w arrasy, przygotowanych dla królowej. W r. 1527 Bona zleca Bonerowi zamówić we Flandrji 16 arrasów wełnianych „cum figuris et imaginibus“, mających mierzyć 200 łokci kwadratowych. Kiedyindziej znów Boner śle na Litwę wielką skrzynię z arrasami z Flandrji (r. 1544).

C. d. n.

J. B.

Turoń na Orawie.

Bezmiar błękitu, fala bieli to pejzaż zimowy. W dali zadumane chaty sterczące swemi szaremi trapezami. Nic tu nie bije życiem. Zamarło na chwilę łono ziemi. Cicho kołysze wiatr zeschłemi gałęziami drzew, a w dali huczy jego towarzysz wicher halny i zdejmuje opony śnieżne z zielonych smreków górskich. — To sen. — Zdaje się, że nic nie zdoła przerwać tej monotonji. Z pomiędzy borów sinych amfiteatralnie wznoszących się po nizkich pochyłościach szczytów rozpościera się biały całun śnieżny.

To obraz wsi orawskiej. Tradycja ludu wniknęła jednak i w ten zakątek ludzkiego istnienia. I tu obchodzi się zwyczaj chodzenia z gwiazdą. Językiem ludu obyczaj ten zwie się turoniem. Nic niema nadzwyczajnego w kolędach chłopaków idących z gwiazdą, a jednak tutejszy lud wita ich chętnie i wprowadza do swojej chaty. Zaraz w drugie święto rozpoczynają chłopcy swoim pastuszym prostym głosem kolędy. Co tam jednak żywości. W gromadce kolędników uwydatnia się szczupła postać kapłana trzymającego w ręku krzyż, tuż obok niego rosła, bogata w siły fizyczne fizjognomja chłopa, a obok niego indywidualna osoba Żyda z długą brodą w jarmułce, czytającego coś po hebrajsku.

...I śmierć jest tutaj przez lud uczczona. Widać ją po długiej kosie i białej trupiej twarzy (maska z białego sukna). W środku stoi główna osoba tej grupy, król Heród. Towarzyszy mu żołnierz rzymski. Kolędnicy wchodzą do chaty, wysuwają na środek izby jedno krzesło, sadowią na niem króla Heroda i obchodząc go w około śpiewają:

Kazałeś ty królu betlejemskie dziatki
Wyniszczyć do szczętu. A ty o tem nie wiesz,
Że twemu synowi główkę z karku ścięto!

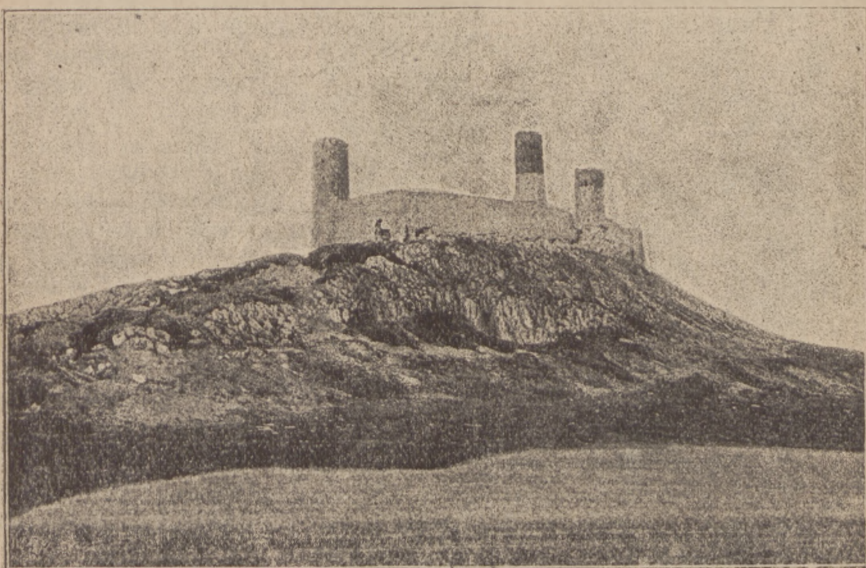
Po tym wstępie zaczyna się pierwszy akt tej sztuki ludowej. Chłop z małym synkiem wyprowadza na targ turonia, t. j. głowę krowy umieszczoną na kiju, w zupełności imitującej rzeczywistą. Do chłopa przybiega Żyd i rozpoczyna targ o zwierzę. Tę interesującą scenę targu przerywa nagle wysłannik króla Heroda i domaga się natychmiastowego stawienia się Żyda przed królem. Żyd opuszcza więc pole handlu i spieszy czemprędzej do domu. Tu zaczyna czyścić prędko sprószone obuwie i modli się do Jehowy. Przybywa wreszcie przed króla, który siedzi na tronie otoczony przez pozostałych kolędników. Król zwraca się do Żyda z rozkazem oddania pieniędzy. Żyd nie wie o pieniądzach. Odchodzi do więzienia, gdzie żyje w wielkiej nędzy; modli się i czesze (przyprowadza swój myszostan w głowie do porządku). Śmierć z kosą czeka tylko na niego, co chwila wyciąga swe narzędzie i spuszcza na głowę Żyda. Wychodzi on z tych opresyj zwycięsko, gdyż ksiądz przybiega mu z pomocą. Wreszcie śmierć ścina kosą głowę Żyda, którego wynoszą z izby.

Podsarnie, dnia 6 stycznia 1923.

TADEUSZ PRZYPKOWSKI.

Wspomnienia z wakacyj r. 1922.

I znów, tak jak roku poprzedniego, po rozdaniu świadectw, pojechałem zaraz do państwa H. do Żerkowic, gdzie już nie pracowałem jednak w „Okienniku", ale zajmowałem się sąsiedniemi skałami. Ponieważ zaś znajdowały się one w lesie, więc mieszkały na nich pewne stworzonka, zwane mrówkami, które znajdowały specjalną przyjemność w dokuczaniu mi wtedy, gdy, znajdując się w miejscach więcej niebezpiecznych, musiałem się trzymać, jak to mówią: „rękami i nogami", co utrudniało mi samoobronę. Zebrałem jednak znowu sporo skamieniałości jurajskich i trochę skrobaczy z jaskiń, a nie jak mylnie wydrukowano w Nr 7, ub. r. „j*a*rajskich" i „skroba*n*ych". Miałem także zwiedzić



Ruiny zamku w Chęcinach *Fot. dr F. Przypkowski.*

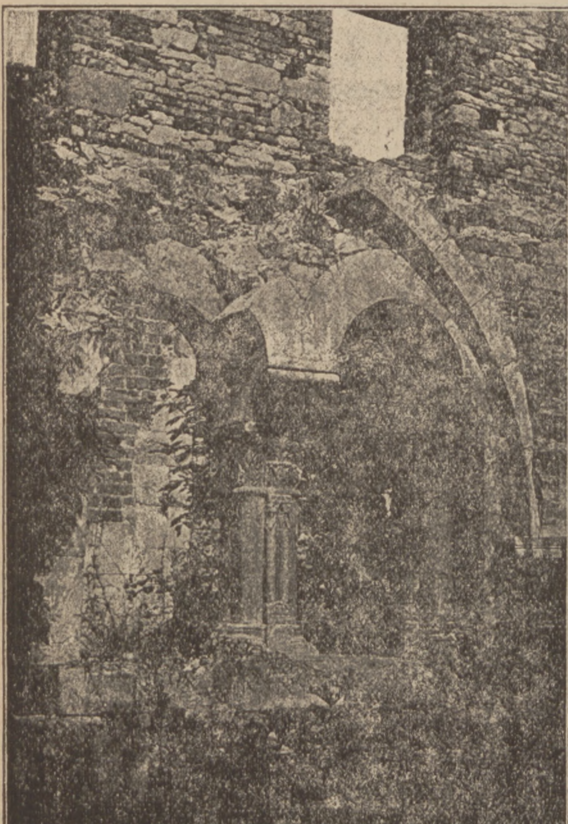
ruiny dwóch sąsiednich zamków: Mirowa i Ogrodzieńca, lecz ustawiczne deszcze stanęły mi na przeszkodzie. Z Ogrodzieńca, którego ruiny przedstawiają się imponująco nawet zdaleka, dostałem 2 fotografje od p. Stanisława Hertza, które tu zamieszczam [1]).

Wróciwszy do Jędrzejowa zająłem się przedewszystkiem pocysterskim klasztorem, oddalonym o 2 km od miasta. Klasztor ten założony

---

[1]) Do tego artykułu odnoszą się dwie fotografje ruin zamku Ogrodzieńca, wykonane przez p. Hertza z Warszawy, zamieszczone w listopadowym numerze „Orlego Lotu" z ub. r. Ponieważ numer ten wskutek strejku drukarskiego w Krakowie był drukowany w drukarni pozakrakowskiej, przeto korekty nie mogliśmy dopilnować i wkradła się w podpisie tych ilustracyj niedokładność. Na stronicy tytułowej ilustracja powinna mieć podpis: Ogrodzieniec. Ruiny zamku. Fot. S. Hertz. Na str. 135: Ogrodzieniec. Mur okalający dziedziniec zamkowy. Fot. S. Hertz. (Red.).

w XII. w. miał jeszcze do niedawna wspaniały kapitularz w stylu romańskim z początku XIII. w., który został rozebrany przed kilkunastu laty przez rosyjskie władze. Sam klasztor, obecnie o architekturze z początku w. XVIII, ma z ciekawszych zabytków celę i kaplicę Bł. Wincentego Kadłubka, pierwszego kronikarza polskieco, z jego zwłokami. Wincenty Kadłubek pisał tu swoją kronikę i tu zmarł w r, 1323. Oprócz tego posiada klasztor wspaniałe stalle i organy, jedne z największych w Polsce, oraz grobowiec Pakosława, — kasztelana krakowskiego z roku 1319.



Fragment ruin kapitularza jędrzejowskiego.

W połowie wakacyj przyjechał do mnie kolega z Krakowa Staszek W., z którym zacząłem robić większe wycieczki.

Najpierw pojechaliśmy do Kielc, starej siedziby biskupiej. Tu zwiedziliśmy okazałą katedrę, wybudowaną w XII w. i z małemi zmianami przetrwałą do dzisiaj. — Na katedrze tej, przy bocznem wejściu, znajduje się oryginalna kamienna tablica, wmurowana przez jednego z biskupów, na której jest wyryty alfabet łaciński, cyfry od 0 do 9, miary polskie i najważniejsze zasady wiary. Następnie po obejrzeniu bogatych zbiorów p. B. M. złożonych z obrazów, porcelany, zegarów itd. udaliśmy się do Muzeum Towarz. Krajoznawcz., bogatego specjalnie pod względem zabytków przedhistorycznych i doskonale utrzymywanego, wprost pielęgnowanego, przez kustosza p. T. Włoszka, powstańca z r. 1863. Potem udaliśmy się do dawnego zamku biskupiego, gdzie obecnie znajduje się urząd województwa. Dzięki szczęśliwemu spotkaniu p. J. S. Czarnowskiego, znanego archeologa, który nas oprowadził po zamku, udzielając łaskawie objaśnień, mogliśmy dokładnie go obejrzeć.

Zamek ten, początkowo drewniany, został przebudowany z kamienia przez kiskupa Zadzika w r. 1638, którego herby spotyka się tu na każdym kroku. On także ozdobił kilka sal zamku wspaniałemi obrazami, umieszczonemi na sklepieniach, a wyobrażającemi sceny wojenne (pożar Moskwy w r. 1611) lub inne (oskarżenie Arjan przez Zadzika) z życia Władysława IV. Do południowo-zachodniej strony zamku przylega piękny zamkowy ogród, do którego schodzi się po paru tarasach. Jedną z największych sal zamku jest tak zwana „sala biskupia“, ozdobiona kilkudziesięciu portretami biskupów kieleckich, którzy byli



Ruiny kapitularza przy klasztorze w Jędrzejowie (dziś nie istniejące).

zmuszeni przez długi czas patrzeć ze ścian na rosyjskich gubernatorów i być niemymi świadkami sprawowania ich rządów. Do czasu bowiem wybuchu wojny zamek ten był przeznaczony na urząd gubernialny i mieszkanie dla gubernatora rosyjskiego.

W parę dni potem pojechaliśmy do ruin zamku w Chęcinach, oddalonych o 21 km od Jędrzęjowa, dokąd prowadzi doskonała szosa marmurowa. Zamek ten wystawiony na ostatniem zakończeniu pasma świętokrzyskiego widoczny jest na kilkanaście kilometrów dokoła, Pierwszą wiadomość o nim mamy z czasów Łokietka, albowiem stąd wyruszył on pod Płowce, często także potem przebywali w nim królowie, a specjalnie królowe polskie. W w. XVIII popadł jednak w ruinę a obecnie podczas walk nad Nidą zwalono prawie do połowy największą (środkową) basztę.

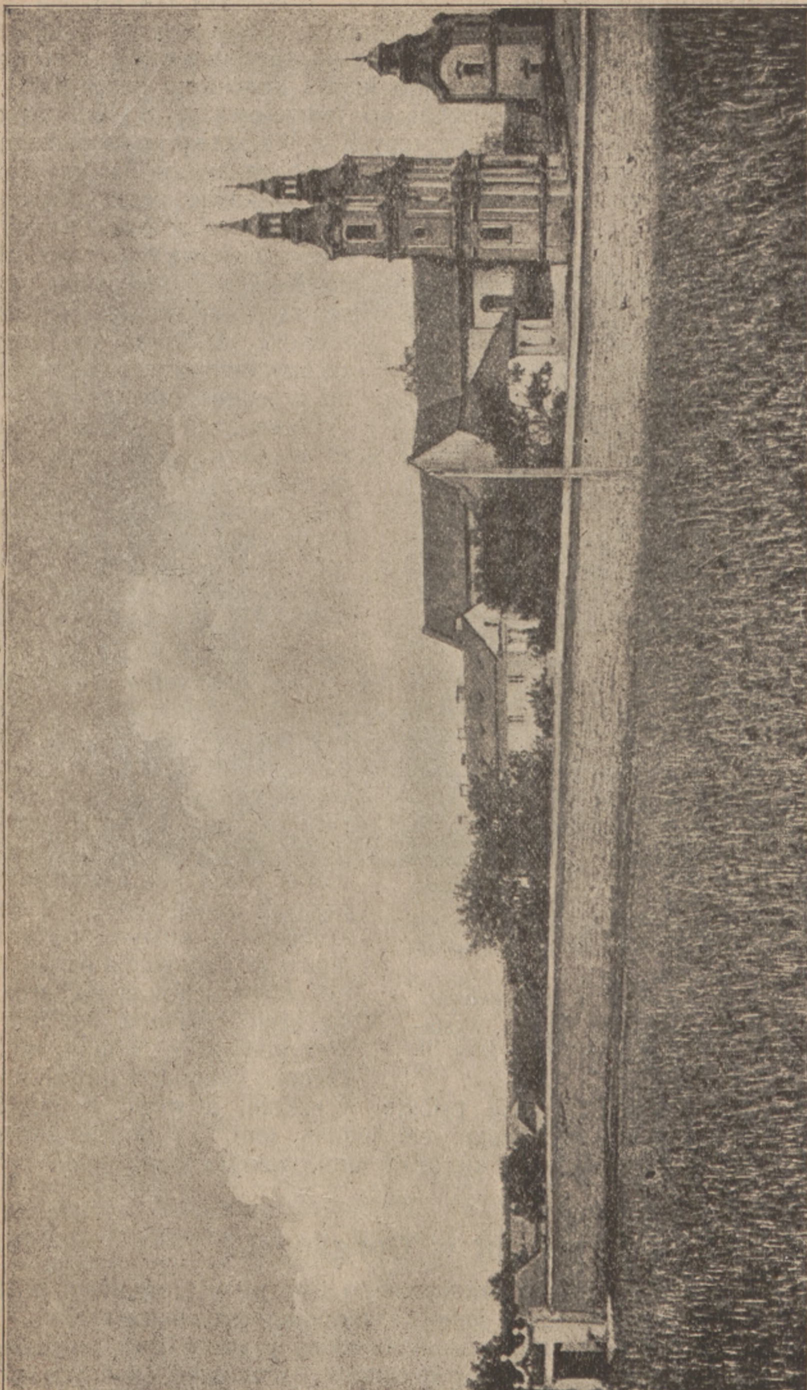


Typy włościan z pow. jędrzejowskiego. *Fot. K. Gorczyński*

Na lewo z części południowej, — w środku z części północnej, — na prawo z części zachodnich pow. jędrzejowskiego.



Typy kobiet z okolicy Jędrzejowa. *Fot. K. Gorczyński.*



Klasztor pocysterski w Jędrzejowie — (Widok z przed roku 1914.)

Wybraliśmy się też do Wodzisławia, miasteczka (14 km na Pd. od Jędrzejowa) zamieszkałego w 80% przez „długopołych“ i naturalnie odpowiednio do tego czystego, gdzie na specjalną uwagę zasługuje wspaniała synagoga, będąca podobno kiedyś kościołem katolickim.

Pod koniec wakacyj przyjechał do Jędrzejowa p. S. Krukowski, konserwator zabytków przedhistorycznych z Warszawy, z którym zrobiłem kilka wycieczek archeologicznych, skorzystawszy bardzo dużo z mądrych rad i wskazówek udzielanych mi łaskawie przez doświadczonego archeologa. Pomiędzy innemi ciekawą była wycieczka do Korytnicy nad Nidą, gdzie zostały odnalezione **groby** z epoki rzymskiej z pięknie zachowanemi mieczami i innemi przedmiotami.



Fot. dr F. Przypkowski.
Brama w Podzamczu koło Chęcin, wystawiona podobno na przyjęcie króla Jana III.

Potem zaś po zaznaczeniu znów paru miejscowości na mapie pow. jędrzejowskiego, które mają jakieś zabytki przedhistoryczne, trzeba było wracać do Krakowa do „budy“, aby dopełnić poznania ostatnich podwalin, przygotowywujących mnie do studjów wyższych. Tak człowiek pragnął dojść do tej najwyższej klasy, a teraz przykro się robi na myśl o niedługiem rozstaniu się z tymi profesorami, których się lubi i szanuje za — powiedzmy prawdę — ciężką nieraz pracę nad kształceniem naszych mózgownic, i z tymi kolegami, z którymi po kilku latach odsiadywania na wspólnej ławie szkolnej najbardziej się zżyło. Trzeba będzie już zrezygnować z „wójta“, miauczenia, kukania i innych sposobów „uprzyjemnienia“ sobie pobytu w szkole, a wejść w poważniejszy okres życia, pocieszając się jednak tem, że będzie można czerpać wiedzę ze studjów w kierunku umiłowanym specjalnie.

WŁODZIMIERZ KUBIJOWICZ.

Dwa dni w Gorganach.

Na zakończenie swego miesięcznego pobytu w Gorganach postanowiłem zrobić wycieczkę na jeden z najpiękniejszych szczytów, Popadję. Z Osmołody, ostatniej osady ludzkiej w głębi gór położonej, a zamieszkałej wyłącznie przez robotników i urzędników leśnych, pro-

wadzi wgłąb gór aż w pobliże Popadji, bo w dolinę Pietrosza, kolejka leśna. Lasy nad Łomnicą są od około dwudziestu lat silnie eksploatowane, a w celu łatwiejszego wywozu drzewa pobudowano w r. 1910 wązkotorową kolejkę leśną, jako odnogę linji kolejowej Stryj—Stanisławów. W Osmołodzie rozgałęzia się kolejka i jedna z nich jest właśnie ta, która prowadzi w dolinę Pietrosza. Korzystając z uprzejmości zarządu lasów, dostałem się kolejką po godzinnej jeździe wśród leśnej doliny do końcowego jej punktu.



Gorgany: Wyjście na Popadję.

Zdala już dolatywało mnie przeciągłe nawoływanie: „Hej wraz! Hej wraz!“ To robotnicy, ładując drzewo na wagony, rytmicznie w takt pracy powtarzali ten sam okrzyk. Pracowała ich spora gromadka, bo około dwudziestu, pochodzących przeważnie z pobliskich wsi Perehińska i Jasienia, ale niejednego bieda przygnala od stron dalekich — z doliny Świcy, a nawet Oporu i Stryja. Przeważnie są to bezrolni lnb małorolni. Rodzinę swą zostawiają we wsi, a sami pracują rok cały w lesie, powracając do wioski rodzinnej tylko na święta i na czas zbiórek letnich. Niedawno zakończyli sianokosy i drugi dzień dopiero tu pracują. Mieszkanie ich to obszerna koliba ośmioboczna, zewnątrz do półkulistej chaty podobna. Deski przykryte gałęziami i ziemią, u góry otworem uchodzi dym. Wewnętrzne urządzenie to szereg tapczanów koncentrycznie ułożonych dokoła płonącego w środku watry ogniska. Przeważna część robotników pracuje w lesie przy wyrąbie. Na wiosnę, gdy stają śniegi, udaje się partja robotników na wskazany

zrąb. Pobudowawszy kolibę, ścinają drzewa i obrąbują ich górne konary, poczem przewracają drzewo, obciosują je z reszty gałęzi i z kory. Taka praca trwa przez całe lato. Jesienią po powrocie ze sianokosów zabierają się do innej pracy — do budowania ryz. Są to obszerne z wygładzonego drzewa zbudowane koryta, któremi spuszcza się pnie drzewne. Po gładkiej, zazwyczaj wodą zlanej, a następnie zamarzłej powierzchni mkną pnie z olbrzymią szybkością i biada robotnikom, co z długiemi żerdziami stoją obok i kierunek belkom nadają, gdy pień z ryzy wyskoczy! Gdy drzewo już znajdzie się na dole, zwozi się je końmi — co tylko w zimie przy szacie śnieżnej jest możliwe — do kolejki, na t. zw. portan. Zanim pobudowano kolejkę, spławiano drzewo potokami, budując na rzece poprzeczną tamę i z powstałego w ten sposób sztucznego jeziora, zwanego klauzą, od czasu do czasu w miarę potrzeby opuszczano wodę i po nurtach spiętrzonego potoku drzewo zbite w tratwy dostawało się z wielką szybkością w dół. W dolinie Łomnicy w ostatnich czasach zajętych było ponad 1.000 robotników pracą leśną.

Była godzina szósta po południu. Chciałem dnia tego możliwie najbliżej Popadji przenocować w jakimś szałasie, by rankiem módz ze szczytu obserwować wschód słońca. Zrazu znośna jeszcze droga, zamieniła się w leśną, nieznaczną drożynę, a że przerzucała się ona z jednego brzegu rzeczki Pietrosa na drugi, trzeba było ćwiczyć się w sztuce przechodzenia rzeki po jej głazach, co ze względu na 5—6 metrową szerokość rzeczki — no i plecak — nie bardzo było miłe. Po godzinnym marszu dostałem się na obszerną leśną polanę. To polana Zhonyłiw. Od pasterzy pasących owce dowiedziałem się, iż w górze, w leju źródlanym jednego z dopływów Pietrosu tuż pod Popadją przebywają obecnie pasterze z bydłem. Zmiarkowawszy z mapy, iż mogę przy dobrym marszu przed zmrokiem przybyć do nich, poprawiam na sobie plecak, zaciskam laskę i ruszam dalej samotną doliną. Dzieli się ona wkrótce na szereg pobocznych dolinek. Każda z nich nosi swą osobną nazwę, nadaną jej przez pasterzy. Jak w Tatrach, tak i tu nomenklatura bogato jest rozwinięta. Boczna dolinka, w którą skręcam, węższa już — ścieżka wspina się na zbocza i prowadzi po głazach wśród krzaków malin, które wielce przyczyniają się do umilenia drogi. Nagle ścieżka schodzi w dół — w obszerną polanę. Rozglądam się — tutaj powinien być szałas, ale nie widać ni szałasu, ni bydła, ni pasterzy. Zachód... Naprzeciw zamyka dolinę masywna kopica zarosła kosówką — to Mała Popadja, Wielkiej nie widać jeszcze. Ostatnie promienie słońca kryją się za nią. Miła sytuacja... Przyjdzie nocować, względnie szczękać zębami z zimna pod gołem niebem, Przypominam sobie, iż w pobliżu ma znajdować się chatka myśliwska, zdaje mi się, że kontury jej się wysuwają... Skierowuję w jej stronę kroki, gdy nagle... Co — czy dobrze słyszałem? Coś, jakby głos pasterza nawołującego. Przysłuchuję się — głos powtarza się. Hukam i ja. Odhukują mi. Aha, dobrze! Więc szałas znajduje się w pobliżu. Dolina zakręca ku S. Okazuje się gmach samej Popadji. Nie ujmuje ona swemi ostremi kształty od północy z mego stanowiska, to nie stożek Chomiaka, raczej nasza Babia Góra. Na zrębach widać punkciki

bydła. Powyżej gardzieli potoka przechodzę poprzez zbite maliniska i jestem za chwilę przy szałasie.

Na razie napotykam w szałasie jednego tylko pasterza; dwaj inni zganiają bydło ze stoków — wkrótce nadeszli. Przyjęto mnie ze zdziwieniem — turysta bardzo rzadki gość tutaj — ale gościnnie. Rozglądam się bliżej... Na pochyłej terasie obszerna polana; tuż nad potokiem stoi koliba pasterzy. Stanowi ją po prostu daszek wsparty na dwóch pionowych drążkach, boczne ściany to kilka desek korą pokrytych — prymitywnie i oryginalnie zarazem. Na przodzie płonie wesoło watra. Bydło kładzie się obok koliby na polanie pod gołem niebem i bez ogrodzenia. Trzeba przyznać, że i ludzkie mieszkanie nie wiele się od ich mieszkania różni. Pasterze gotują swą codzienną strawę — mamałygę z mlekiem. Dostaję i ja swoją porcję — jemy rozmawiając. Dwaj pasterze to młodzi 16—18 letni chłopcy, trzeci — ich przewódca — zwany wałahiem, co odpowiada bacy w Zachodnich Karpatach, znacznie już starszy. Pochodzą z Perehińska. Od trzech miesięcy siedzą w górach, za kilka dni wracają do wsi i z powodu zimna i rozpoczęcia polowań, przed któremi pasterz ze swem bydłem musi ustępować. Ale nie przebywają bynajmniej na tem samem miejscu przez czas cały. W miarę, jak bydło spasie trawę w jednem miejscu, przenoszą się na inne, a po pewnym czasie, gdy trawa odrośnie, powracają znów na te same dawne postoje. W ten sposób w ciągu trzech miesięcy zmieniają kilkanaście razy miejsce postoju. Nieraz zdarzy się, że wypasą trawę sąsiednim pasterzom, a wtedy i do bitki dochodzi. Istny nomadyzm — tylko step nizinny zastąpiony tu stepem wysokogórskim.

Zmrok zapadł zupełny; gwiazdy iskrzyły się tylko na niebie jakoś dziwnie czystem i przejrzystem. Przypominam sobie podobny wieczór przed tygodniem. Wybrałem się wtedy ze znajomym księdzem i przednimi gazdami na połoninę owczą tuż pod granicą położoną. W nocy juhasi ułożyli stos suchych świerków i na naszą cześć zapalili. Płomień sięgał na kilkanaście metrów w górę, juhasi przy monotonnych dźwiękach „drumli" wyśpiewywali kołomyjki. W dali majaczyły sine wierchy najwyższego szczytu Gorgan, Sywuli, na południu połogie wały południkowe górskie, już za granicą leżące. Dzisiaj spokój — nie było ni śpiewów, ni drumli — spokój świątyni górskiej. Długo w noc przesiedziałem, choć pasterze spać się układli. Wreszcie dorzuciłem do watry kilka polan, zawinąłem się w koc i zasnąłem na swem łożu z gałęzi smerekowych.

C. d. n.

IRENA CZAŁCZYŃSKA.

Jak patrzeć na miasta? [1]).

Osiedla ludzkie, jako stanowiące w krajobrazie część, zwracającą na siebie uwagę — grają dominującą rolę w geografji opisowej. Jednem więc z naszych zadań jest badanie osad, wielkości obszaru zasiedlonego, jego położenia, budowy.

Warunki geograficzne wywierają duży, ale nie jedyny wpływ na powstawanie i rozwój osiedli. Przyroda zakreśla nam pewne granice.

[1]) Odczyt wygłoszony na posiedzeniu Koła Geografów U. J. w Krakowie.

N. p. wprost niemożliwy jest rozwój i wzrost miast w okolicach błotnistych, malarycznych, zagrożonych trzęsieniami ziemi lub wybuchami wulkanów — na pustyniach i stepach, gdzie brak wody. Natomiast za geograficznie sprzyjające warunki uważamy: umiarkowany klimat, bliskość wody, skarbów kopalnych i położenie dogodne ze względu na komunikację. — Jeśli przy zasiedleniu kraju zachodzi wybór między okolicą górzystą, a równiną — zazwyczaj ta druga bywa obierana na miasto, jako znacznie wygodniejsza i przystępniejsza. To też na równinach i w okolicach pagórkowatych mamy przeważną ilość miast, natomiast na znaczniejszych wysokościach bardzo niewiele. Najlepiej i najszybciej rozwija się miasto, któremu sprzyja i geograficzne położenie, i które jest oparte ludzkiemi interesami.

Bojaźń i niepewność towarzyszące początkom kultury objawiały się tem, że dawniej wszystkie ludzkie osiedla były równocześnie twierdzami, obwarowanemi murami, wałami, rowami. Wzgląd na obronę w stosunkach terenowych był dostosowany do położenia obronnego wielu miejscowości, n. p.: 1) w okolicach bogatych w wodę człowiek szukał miejsca osiedlenia na wodzie, gdzie czuł się bezpieczniejszy (Wenecja, Amsterdam), 2) sterczące w głąb morza skały służyły do zakładania osad, 3) niedostępne szczyty gór stanowiły miejsce bezpieczne (w starożytnej Grecji Ateny, Teby). — Gdzie brakowało warunków obronnych naturalnych, tam stwarzano je sztucznie. Z postępem kultury potrzeba stwarzania miejsc obronnych nie miała już miejsca. Natomiast na pierwszy plan wysuwały się względy gospodarcze i osiedla ludzkie zaczęły powstawać w miejscach przystępnych, dogodnych dla rozwoju gospodarczego.

Według liczby i sposobu ugrupowania domów możemy ludzkie osiedla podzielić na: 1) małe osiedla t. j. pojedyncze domy, dwory, 2) wsie, skupiające większą ilość mieszkańców i 3) miasta, osady duże. Prócz tego w niektórych okolicach powstają osady chwilowe, ludzi prowadzących życie koczownicze np. rybaków, pasterzy, myśliwych.

W dawnych wiekach miasta miały ludność przeważnie wiejską, zajmującą się gospodarstwem rolnem i dopiero z biegiem czasu powstawały nowe źródła zarobkowania i różnorodność pracy — co zaczynało wpływać na sposób budowania i zewnętrzny wygląd miast. Dziś miasta o charakterze czysto wiejskim już nie spotykamy — ludność miejska zajmuje się przeważnie handlem i przemysłem, a tylko częściowo na przedmieściach — rolnictwem. — W okolicach skarbów kopalnych powstają miasta przemysłowe, które wyzyskują swoje położenia i zazwyczaj szybko zamieniają się na duże osady fabryczne. Przeważna ilość miast przemysłowych jest równocześnie miastami handlowemi. Warunkom osiedlania i handlowi w okolicach górzystych odpowiadają najlepiej doliny, gdzie skupiają się miasta i mniejsze osiedla ludzkie. Natomiast jeśli dolina jest wąska i przytem narażona na zalewy przez rzeki płynące tamtędy — bywa przez ludzi unikana i w takiem miejscu osad nie znajdziemy. Znaczenie osiedli na dolinach międzygórzystych jest tem większe, im głębiej w góry się wciskają, bo przez to góry te czynią się przystępniejsze. Obok dolin dla rozwoju osiedli ludzkich wielkie znaczenie mają rzeki. Np. bogactwo ryb w ja-

kiejś rzece stwarza w jej bliskości osadę rybacką. Prócz tego woda ma duże znaczenie jako siła mechaniczna, wygodna i tania, dalej jako droga komunikacyjna. Największe szanse rozwoju mają miasta zbudowane przy ujściu rzek do morza, bo wtedy komunikacja ułatwiona nie tylko przez rzekę nad którą miasto leży, lecz także morzem. W takich warunkach miasto może zamienić się na wielki port handlowy. Główną rolę gra ten handel względnie pośrednictwo handlowe. Im ruch na morzu bardziej ożywiony, tem miast na jego wybrzeżu więcej. Głąb kraju wpływa też na rozwój miast nadbrzeżnych. Jeśli wewnątrz kraju miasta nie znajdują odpowiednich warunków do powstawania i rozbudowywania się, wtedy grupują się na wybrzeżach. (Przykładem Norwegja. gdzie trudna komunikacja i słabe zaludnienie wewn. kraju). Miasta powstają częściej przez powiększenie się małych osiedli lub zlanie się drobnych przestrzeni zamieszkałych — a rzadziej powstają w miejscach nowych i bywają budowane od początku z pewnym planem.

Dla miast śródlądowych wielkie znaczenie mają drogi. Gościńce, drogi dla pieszych i drogi kolei żelaznej, ścieżki — stanowią sieć komunikacyjną, w której punktach węzłowych leżą zazwyczaj ludzkie osiedla. Im więcej tych dróg, tem dla miasta lepiej. Dawniej ze względów żywnościowych miasto było ściśle związane ze wsią — dzisiaj kiedy handel jest tak dobrze zorganizowany i dowóz żywności wskutek dogodnych dróg komunikacyjnych łatwy — miasta mogą powstawać w okolicach ubogich gospodarczo — jako jedynie zależne od dowozu zdaleka.

Miasto, jeśli jest centrum naukowem, religijnem lub politycznem, zyskuje daleko idące znaczenie i ruch w niem kolosalnie się wzmaga. Napływ większej ilości ludności sprowadza za sobą wzmożenie się handlu. Miasta do których odbywają się pielgrzymki zyskują wielki wpływ polityczny poza krajem (Jerozolima, Rzym). Centra religijne jako siedziby mniej lub więcej ożywionego handlu stanowią przejście do miast wyłącznie handlowych — a przez swe polityczne znaczenie do miast politycznych, na których czele stoją miasta główne (stolice). Geogr. położenie stolicy jest ważne, bo takie miasta, jako mieszczące w sobie wszelkie urzędy i najwyższe władze — muszą znajdować się w środku państwa i stanowić węzeł komunikacyjny. Równocześnie jest siedzibą panującego przez co staje się środowiskiem kultury, sztuki i wiedzy. W państwach nadmorskich stolica leży zazwyczaj nad morzem i jest równoczesnie znacznym portem (Londyn, Kopenhaga). Europa w średnich wiekach nie znała jeszcze miast dużych — w dzisiejszem słowa znaczeniu. Było wiele miast, gdzie ludność się skupiała, ale żadne z nich nie wyróżoiało się tak, żeby je można nazwać miastem głównem. Dopiero w połowie XIX w. nastąpiły większe zmiany gospodarcze i handlowe, które wywołały wędrówki ludów do miast, co przyczyniło się do szybkiego ich wzrostu i rozwoju. Duże miasto, jako skutek rozwoju handlu i ruchu fabrycznego jest zjawiskiem nowem.

Budowa miast wynika z ich dziejów, geograficznego położenia, wieku, wielkości i upodobań mieszkańców. Wygląd miasta określamy dwoma głównemi momentami: zarysem i planem.

Dokończenie nastąpi.

Jasełka w gimnazjum VII. w Krakowie. Uczniowie gimnazjum VII w Krakowie przygotowali przedstawienie Jasełek wraz z polską szopką. — Reżyserował i tekst ułożył prof. T. Szumański. W szopce wystąpiły lalki, których wykonanie odbijało od lalek w szopkach ludowych artystycznem wykonaniem. Całość robiła miłe wrażenie.

Żywa Szopka krakowska. Pod kierownictwem prof. Z. Wyrobka odegrali uczniowie Państw. Seminarjum Nauczycielskiego w Krakowie żywą szopkę krakowską. Treść zaczerpnięto z tekstów ludowych szopek. Miejsce lalek wystąpiły tu żywe figury żyda, krakowiaka, cygana, ułana sapera, czarownika, djabła, Heroda i t. p. w ruchach jednak zachowując pozór sztywnych lalek. — To wznowienie tradycji szopek krakowskich oraz ożywienie figur szopkowych uważamy za pomysł bardzo szczęśliwy. Pożądaną byłoby rzeczą wydanie tekstu tej szopki wraz z materjałem nutowym, aby i inne szkoły mogły pójść w ślady krakowskiego Seminarjum. Wykonanie wszystkich figur było bez zarzutu — niektórzy zdobywali żywe oklaski. Za trudy opracowania tekstu i wyreżyserowanie, należy się prof. Z. Wyrobkowi pełne uznanie. Do pełni zadowolenia estetycznego przyczyniła się też orkiestra uczniów Seminarjum, która pod batutą prof. Koniora okazała się dobrze zgranym zespołem.

Od Redakcji.

Następny numer „Orlego Lotu" poświęcony będzie Związkowi Akademickich Stowarzyszeń Krajoznawczych i będzie wypełniony artykułami przez Związek przysłanemi.

Numer czwarty, poświęcony Babiej Górze, zredaguje Koło Geografów Słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Koła Krajoznawcze prosimy o nadsyłanie materjałów i sprawozdań z pracy podjętej przez Koła.

Działy „Z książek i czasopism" i „Z życia organizacyj krajoznawczych" odkładamy z braku miejsca do następnego numeru.

Wszystkich, którzy zalegają z opłatami, prosimy o wyrównanie należytości, gdyż te zaległości powodują miljonowy deficyt i podkopują byt naszego pisemka. — Tym, którzy nie wpłacą przedpłaty, wstrzymamy wysyłkę pisma.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy należy wysyłać pod adresem: **Księgarnia Orbis, Kraków—Dębniki 41.** — Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. Nr. 148.728.

Redakcja: Kraków, Grodzka 64, II p. Administracja: Kraków-Dębniki 41, Księgarnia Orbis.

Na rachunek przedpłaty przyjmuje Administracja 3000 Mkp.
Cena każdego zeszytu dla członków kół 300 Mkp., w księgarniach 400 Mkp.

„Orli Lot" wydawany jest z zapomogi Wydziału Oświaty Pozaszkolnej Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Redaktor. Leopold Węgrzynowicz. Nakładem P. T. K. w Warszawie.
Czcionkami drukarni „Sarmacja" w Krakowie.